

Wstęp

Miało być *Emerytka na Karaibach*, ale z Karaibów została tylko Dominikana. Zresztą i Dominikana zdarzyła się tak trochę przez przypadek. Przez przypadek, bo gdy szukałam sposobu, jak dotrzeć do Panamy, najtańsze i najwygodniejsze (bo z Krakowa) połączenie na drugą półkulę znalazłam do Santo Domingo, stolicy Dominikany. No cóż, w końcu tam mnie jeszcze nie było, a Dominikana jest bliżej Panamy niż Europa. Niedaleko Dominikany – Kuba, niewątpliwie ciekawy kraj. Jamajka też zasługuje na zwiedzenie...

Dalej już tak łatwo nie było. Nie udało mi się znaleźć sensownych połączeń przemieszczenia się z wyspy na wyspę. To znaczy były, ale przez USA, a kiedyś obiecałam sobie, że nie będę zebrała u Wielkiego Brata o wizę i mam w nosie takie połączenia.

Kubańskie linie lotnicze podobno obsługują najwięcej lotów z Kuby i na Kubę, ale internetowa strona linii lotniczych Cubana była zablokowana. Nie wiem, czy tylko w tamtym okresie, czy na stałe, ale moje wysiłki, żeby kupić bilet, były daremne.

Przyjęłam inną strategię. Gdzie ja mogę z tej Dominikany dolecieć? Bezpośrednio i w miarę tanio. Znalazłam połączenie do Bogoty. Zatem zwiedzę Dominikanę, a potem polecę do Kolumbii. Tymczasem lecę na „ląd, który Kolumb umiłował najbardziej”, jak twierdzą biura turystyczne zachęcające do wizyty w tym kraju.

Tylko czy ja mogłam przewidzieć, kupując bilet w listopadzie, że w drugiej połowie stycznia przyjdą do nas, do Polski, wielkie mrozy?

(...)

Rozdział 7. I jeszcze garść refleksji

(...)

Kiedy rozmawiam z kimś o jednej czy drugiej mojej podróży, często pada pytanie, czy się nie boję – w kontekście możliwości napadu, rabunku, kradzieży. Odpowiadam pytaniem: a jaką mam gwarancję, że nikt mnie nie napadnie, nie okradnie tutaj w Krakowie czy w innym polskim mieście? Wystarczy przeglądnąć serwisy informacyjne. Oczywiście przewodniki zamieszczają ostrzeżenia, że w takim czy innym kraju jest mniej lub bardziej niebezpiecznie. Ale już czytając relacje innych podróżników, jawi się nieco odmienny obraz rzeczywistości. Przy zachowaniu racjonalnej ostrożności można się po tych krajach poruszać zupełnie spokojnie i czuć się bezpiecznie. Jeżeli gdzieś nie czuję się bezpiecznie, to raczej są to fobie, jakich się „nabawiam” pod wpływem właśnie takich „akcji ostrzegawczych” – jak było to w przypadku spaceru do Faro de Colón. A dlaczego ten wywód właśnie w tym miejscu? Bo w

żadnym miejscu na świecie, które odwiedziłam, żaden członek żadnego społeczeństwa nie przestrzegał mnie tak często i tak gorliwie jak Dominikańczycy przed swoimi własnymi rodakami. Nie można znów nie zapytać: czy to przejaw asymilacji społeczeństwa?

Co jeszcze można dodać do takich narodowo-tożsamościowych refleksji? Chyba to, że mieszkańcy Dominikany nie bardzo lubią Kolumba – mimo monumentalnego pomnika wystawionego kosztem pozbawienia biedoty miejskiej domów i ziemi. Nie lubią go tak bardzo, że niektórzy nie wymawiają jego imienia, twierdząc, że przynosi ono pecha. Niezbyt często używa się też nazwy Hispaniola, chcąc odciąć się od hiszpańskich korzeni.

I tylko dla porządku wypada dodać, że nazwy Hispaniola, używanej w wielu innych językach, również w hiszpańskim, na określenie jednego z pierwszych lądów odkrytych przez Kolumba, nie stosuje się w Polsce od XIX wieku. Obecna oficjalna nazwa wyspy to Haiti.

Zatem byłam na Haiti, ale tylko w Dominikanie.